Rok VIII Kraków-Podgórze. Niedziela 23 Stycznia 1910 Nr 19

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupezya
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2. otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340.
Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Sejm krajowy.

Onegdaj namiestnik dr Bobrzyński wygłosił w Sejmie dłuższą mowę, zawierającą znamienne ustępy.

Namiestnik dr Bobrzyński zaznaczył na wstępie, że dołoży wszelkich starań, ażeby administracya polityczna kraju była możliwie bezstronna, a następnie zbijał zarzuty, podnoszone z rozmaitych stron, iż administracya nie jest bezstronną. Słusznie natomiast podniósł pos. dr Adam, że administracya walczy z brakiem sił. Liczba ekshibitów w namiestnictwie wzrosła z 268600 w r. 1908 na 368 800 w r. 1909 — podobnie wzrasta liczba agend w starostwach, a tymczasem liczba urzędników nie tylko nie wzrasta, lecz maleje. Usterkom w tej dziedzinie zapobiegłoby pomnożenie liczby starostw. Starałem się o to i uzyskałem kredyt na cztery nowe starostwa. Kreowanie ich zostało wstrzymane jedynie z powodu niezgody posłów z danych okręgów.

Obszernie potem omawiał namiestnik sprawę **koncesyj szynkarskich**, poruszoną przez posła Stapińskiego, a budzącą w kraju zaniepokojenie. Zarzut specyalny, jakoby starosta ropczycki udzielił zbyt wielu koncesyj, okazał się bezpodstawnym. Akcya udzielania koncesyj już się rozpoczęła — lecz na razie tylko co do stwierdzenia ilości szynków, które mają otrzymać koncesyę. Stosować się tu będzie normę, przyjętą w innych krajach: na wsi jeden szynk na 800, w miastach na 500 mieszkańców, nie wliczając w to koncesyj na drobną sprzedaż. Sprzeciwy gminy co do zbyt wielkiej liczby szynków będą uwzględniane. Dotyczący kwestyonaryusz już został rozesłany. Myślą przewodnią całej tej akcyi będzie wogóle — powstrzymywanie pijaństwa. **Władza nie może iść za radą posła Stapińskiego, ażeby koncesyj udzielać gminom**, te bowiem właśnie powołane są do tego, aby powstrzymywały pijaństwo, a nie mogłyby tego zdziałać, gdyby były współkonkurentkami szynków. W całej dotyczącej akcyi namiestnictwa nie będzie odgrywał żadnej roli ani antysemityzm, ani filosemityzm, co namiestnik podnosi z naciskiem.

W dziedzinę dyskusyi spraw szkolnych — mówił dr Bobrzyński dalej — na razie nie wchodzę, bo odbędzie się zapewne osobna dyskusya szkolna. Zaznaczę tylko, że należy się zastanowić nad kwestyą szkolną dla narodowych mniejszości.

Co do kwestyi organizacyi rolniczej — mówi namiestnik — nie mam najmniejszego powodu do wypierania się swego udziału w tej sprawie. Zajmowałem się nią, badałem ją fachowo i brałem udział w dotychczasowych naradach, które dotyczyły kwestyi: przymusowa organizacya wszystkich rolników, czy też utworzenie Rady kultury krajowej? Sprawa też stała się potem jeszcze aktualniejszą wskutek ustanowienia subwencyj rolniczych. Natomiast odeprzeć muszę zarzut, jakobym wykonywał jakikolwiek teror na rzecz projektu rządowego w tej sprawie. To nieprawda. — Ustawa sama wyraźnie wspomina o udziale szefów krajowych w tej sprawie. Natomiast żadne szczegóły nie są przez namiestnika postanawiane, ani narzucane. Mowca ma zamiar zastosować się do życzeń stronnictw polskich i ruskich i poprzeć zawrzeć się mający a pożądany kompromis.

Dalsze wywody namiestnika dotyczyły stosunków politycznych w kraju. Niema nikogo w kraju — oświadczył dr Bobrzyński — ktoby bardziej ubolewał nad namiętną walką stronnictw, jak on właśnie i nad osobistemi inwektywami w tej walce.

Do czego to dojdzie, gdy zacznie się poniewierać i obelgami obrzucać każdego, kto stanął na jakiemś stanowisku i ma pewną rolę spełnić dla dobra kraju? Co się dzieje z ministrem Bilińskim, co z marszałkiem krajowym, co ze mną, co z posłem Głąbińskim? Dla każdego z nas są te obelgi rzeczą, z pewnością, obojętną osobiście, ale jaki to wpływ wywiera na masy? Czy w tem jest zdrowie naszego kraju?

Co do mnie — jako namiestnik, nie stoję na stanowisku żadnego stronnictwa, bo gdybym to uczynił z całym aparatem władzy — to stosunki w kraju doszłyby do niemożliwości. Czy chcianoby doprowadzić do tego, aby przeciw nam podrażnieni zostali do żywego i skoalizowali się wszyscy bez wyjątku Rusini, wszyscy żydzi, a w końcu ta garstka Niemców kolonistów? W chwili, gdy reprezentanci tych Niemców przychodzą do namiestnika i oświadczają, że chcą być dobrymi synami tego kraju i łącznie pracować z całą ludnością, czyż miał namiestnik ich odepchnąć? Tego nie zrobi jako namiestnik i nie zrobi jako Polak. Jako Polak poczuwa się mowca do tego, że zadaniem jego jest dowieść, iż postawiony z wolą cesarza na stanowisku namiestnika, wśród tych trudnych narodowo i politycznie stosunków zadanie to spełni.

Posiedzenie piątkowe.

Lwów. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej w piątek zabrał głos poseł Battaglia. Mowca ubolewał, że debata tegoroczna zeszła na tory polemik partyjnych i osobistych. Sejm sprawia wrażenie nieustającego zgromadzenia przedwyborczego, co jest obniżaniem powagi Sejmu. Drugą niemną stroną obecnej debaty jest mylna interpretacya kwestyi solidarności Koła. Całą winę ponoszą ludowcy, że solidarność Koła została naruszona z okazyi głosowania nad traktatami handlowymi. Zarzucano tu dalej, że Koło porzuciło politykę wolnej ręki. Nie Koło polskie to zrobiło, ale ci, którzy chcieli politykę Koła związać na śmierć i życie z Unią słowiańską. Koło nie szło przeciwko Słowianom, ale przeciwko obstrukcyi i to stanowisko Koła przyjęła ostatecznie i Unia słowiańska za swoje. Pos. Starzyński choć nie we wszystkiem zgadza się z narodowymi demokratami, dał jednak świadectwo prawdzie, że zachowanie się narodowej demokracyi w Kole było zawsze poprawne. Tak samo wszystkie inne stronnictwa w Kole z wyjątkiem ludowców z pewnością zaświadczą, że Koło prowadziło zawsze politykę swej większości, a nie politykę stronnictwa narodowo demokratycznego.

Inne stronnictwa w kraju również prowadzą walkę z narodowymi demokratami, ale na terenie wiedeńskim występują wspólnie i solidarnie z nami, co dowodzi ich dojrzałości politycznej. Mowca przytoczył następujący szczegół: Gdy na konferencyi u ministra Bilińskiego z okazyi zmiany gabinetu wzywano ich do zarzucenia zjadliwej walki w kraju, p. Stapiński odpowiedział, że mając teraz pismo codzienne, a równocześnie stare nie załatwione rachunki, musi sobie zastrzedz, ażeby pozwolono mu te rachunki załatwiać.

Następnie polemizował mowca z pos. Hupka i jego zarzutami przeciwko polityce Koła parlamentarnego.

Na wieczornem posiedzeniu przemawiali pp.: Makuch i Stefczyk.

Pos. Stefczyk utrzymuje, że, prowadzona przeciwko Bankowi parcelacyjnemu przez „Słowo Polskie" akcya, zasługuje na potępienie.

W tym momencie posiedzenia pos. ks. Pastor nagle zachorował. Chorym zajęli się posłowie Mars i Bernadzikowski i zarządzili przeniesienie go do kancelaryi sejmowej. Wskutek tego marszałek na pięć minut przerwał posiedzenie, a podejmując je oświadczył, że posłowi Pastorowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Pos. Stefczyk, przechodząc do kwestyi polityki Koła polskiego podnosi, że w Kole najbardziej pożądaną byłoby rzeczą, by różnice partyjne znikły (Głosy: Bardzo słusznie). Dalej oświadcza mowca, że żadnego sojuszu ludowców z konserwatystami nie było i niema (No, no, panie Stefczyk!!).

Pos. ks. Stojałowski: Kto temu uwierzy?

Pos. Kędzior: Wszyscy.

Pos. Stefczyk: Nawet na terenie agrarnym, gdzie porozumienie jest możliwe, współdziałania takiego niema.

Nastąpiły sprostowania faktyczne, poczem przemawiał sprawozdawca jeneralny budżetu pos. Milewski.

O godzinie pół do 1-ej w nocy zamknął marszałek posiedzenie. Następne odbędzie się dziś w sobotę.

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces Janiny Borowskiej.

Z przesłuchaniem p. A. Bylickiego, doktoranda med., zakończyły się zeznania najważniejszych świadków. Pozostaje jeszcze tylko do przesłuchania kom. pol. Krupiński, który z wielką energią prowadził wstępne policyjne śledztwo i którego zeznania będą miały niemałe znaczenie dla sprawy.

Ale mimo, że senzacyjny proces toczy się od 10. względnie 11 dni, do końca rozprawy jeszcze *daleko* — i przewidywać można, że werdyktu przysięgłych i wyroku nie usłyszymy wcześniej, jak *za tydzień*, t. j. *w przyszłą sobotę*. Albowiem jeszcze kilku świadków, powołanych do stwierdzenia drobniejszych szczegółów, czeka przesłuchania, a *nowi* świadkowie zostali już i będą jeszcze powołani — i nastąpić muszą *lokalne oględziny mieszkania* ś. p. Lewickiego przez trybunał i sędziów przysięgłych. Wywody **rzeczoznawców** (prof. Wachholza i dra Jankowskiego), **niezmiernie doniosłe dla oceny całej sprawy**, także zajmą zapewne sporo czasu; wreszcie przemówienia prokuratora i obrońcy i obszerne *resumé* przewodniczącego, wypełnią przypuszczalnie resztę tygodnia, tak, że przed sobotą trudno spodziewać się rezultatu rozprawy.

* * *

Wczorajsza piątkowa rozprawa przyniosła kilka momentów, które należy zaznaczyć.

Jako świadek był w dalszym ciągu przesłuchiwany red. Szczepański. Na wstępie przesłuchania przewodniczący p. Błonarowicz stwierdził, że przeczytawszy przedłożone mu artykuły „Nowin", nie znalazł w nich obrony p. Borowskiej, tj. zamiaru udowadniania samobójstwa Lewickiego. Artykuły zawierają próbę charakterystyki obojga tych osób, przytaczają argumenty *za* i *przeciw* samobójstwu — i kończą się konkluzyą, że wobec *zagadkowości sprawy* jedynie sąd *decydować* tu *może* i *musi*.

W ten sposób odparta została jedna „legenda", tycząca się stanowiska „Nowin". I drugą „legendę" odparł red. Szczep. w dalszym ciągu swoich zeznań, mianowicie legendę, jakoby adw. dr. Szalay inspirował „Nowiny" w duchu korzystnym dla p. Borowskiej i dla jej obrony. Red. Szczepański oświadczył jako świadek pod przysięgą, że dr Szalay *nigdy ani bezpośrednio ani pośrednio nie wpływał na „Nowiny"*, nie informował pisma, ani nie pisał artykułów, i że dopiero w listopadzie 1909, przed wniesieniem *sprzeciwu* przeciw aktowi oskarżenia, Dr. Szalay zwrócił się do red. Szczep., żądając informacyi, których jednak red. Szczep. odmówił, nie chcąc ściągać na siebie zarzutu, że ze zmarłym załatwia osobiste rachunki.

Wreszcie na końcu rozprawy p. przewodniczący zdementował jeszcze jedną plotkę, która krążyła po gmachu sądowym i po mieście: plotkę jakoby onegdaj podczas rewizyi dra Borowskiego jeden ze świadków odebrał odeń i ukrył browning. Dr. Borowski nie miał faktycznie broni przy sobie — i cała browningowa sensacya (którą spotęgował fakt, iż sama pani Daszyńska znalazła gdzieś na schodach gmachu gilzę naboju!) okazała się jedną z tych bajek, których mnóstwo obiega po mieście i przecieka nawet do prasy tutejszej i zagranicznej. Toż np. opowiadano o dwu studentkach, które na galeryi pokłóciły się z powodu Borowskiej i wyzwały się na pojedynek — opowieść z palca wyssana, ale pofrunęła w świat.

Prawie całą wczorajszą rozprawę wypełniały zeznania p. A. Bylickiego, który silnie obciążył Borowską, twierdząc, że ona przed nim odgrażała się, że Lewickiego zastrzeli.

* * *

Sprawozdawcy dziennikarscy i chochlik drukarski.

Dziesięciodniowa rozprawa wyczerpała doszczętnie siły sprawozdawców. Śledzić codziennie z natężoną uwagą przebieg zeznań w dusznej sali, wśród tłoku i ścisku, spisywać je błyskawicznie i wysyłać skrypt kartkę po kartce do drukarni — to wymaga wielkiego natężenia umysłu i nerwów. Toteż nie dziw, że niedzieli wyczekują na ławie dziennikarskiej z utęsknieniem.

Pospieszna, nerwowa praca w tych dziennikach, które podają codzień cały przebieg rozprawy, trwającej od rana do godz. 4-tej popoł., sprowadza oczywiście różne niedokładności i błędy. A już złośliwy dyablik drukarski figluje do syta w zecerniach i płata nielada psoty korektorom. Czytelnicy niewątpliwie to zauważyli i sami potrafią w danym wypadku sprostować błędy i śmieszności, z figlów chochlika drukarskiego wynikłe. N. p. w „Nowinach" mogli wyczytać ustęp z listu ś. p. Lewickiego do Borowskiej: „Zrobiłaś wyłom w moim betonie" a miało być „w mojem bytowaniu".

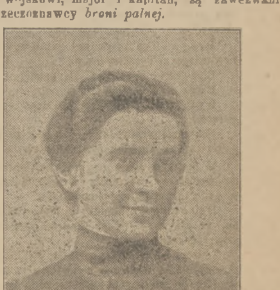
Prasę wiedeńską reprezentuje p. dr Rheik, wytrawny rutynowany dziennikarz, który z wielką sumiennością i zręcznością śledzi przebieg rozprawy i w południe i wieczorem przesyła swe obszerne telef. sprawozdania, tak, że prasa wied. gruntownie i niezwłocznie jest informowaną.

Natomiast niektóre polskie dzienniki wprost prześcigają się w produkowaniu nonsensów. Prym wiedzie, zdaje się, warsz. „Kuryer Poranny", który goni za sensacyą, bez względu na prawdę i sens. Dziennik ten pisze n. p. w ostatnim numerze tajemniczo:

„Procesowi przysłuchują się dwaj sędziowie-audytorzy wojskowi, major i kapitan, oraz jakiś delegowany urzędnik rosyjski. Wskazuje to na ścisły związek, jaki sprawa morderstwa ma z aferami szpiegowskiemi".

Ha, no, gdzie sensacya, tam zawsze półgłówki i amatorzy nonsensów znajdują pole do popisów.

Ci wojskowi, major i kapitan, są zawezwani jako rzeczoznawcy *broni palnej*.



Janina Borowska.

Dalsze przesłuchanie Bylickiego.

Staje św. A. Bylicki.

Borowska: P. Bylicki zaznaczył, że w śledztwie nie mówił dokładnie, bo resztę zostawił sobie na rozprawę. Wiedział więc, że rozprawa będzie. A dziś opiera się odczytaniu zeznań, nie chcąc mówić o Lewickim. Mnie zaś na tem zależy. Proszę o odczytanie jego zeznań w śledztwie i protokółu z konfrontacyi.

Przew.: To jest ustawowo niedopuszczalne, bo zeznania świadka są te same, co w śledztwie. Ja niczego nie zauważyłem....

Borowska: Że pan przew. nie zauważył, to jeszcze nie jest dowodem.

Obr. dr. Szalay: Podtrzymuję wniosek p. Borowskiej, bo w zeznaniach są sprzeczności. P. Bylicki oświadczył dziś, że od lat wielu żył z Lewickim w wielkiej przyjaźni i że go Borowska prosiła, aby wyrobił u Lewickiego to, by Lewicki przyjął sprawę z Haeckerem. W śledztwie zaś zeznał, że Lewicki bywał w domu pp. Bylickich, że wyciąrywał zań rozmaite listy, że wskutek tego p. A. B. zerwał z Lewic-

kim, parę miesięcy z nim nie mówił i że go Lewicki prosił potem, by mu się o sprawę z Haeckerem wystarał.

Bylicki: To jest bezczelne!

Dr. Szalay: Proszę o ukaranie świadka za obrazę, inaczej w tej chwili złożę obronę (brawa w audytoryum).

Borowska: Niech pan to zrobi.

Głosy: Należy się satysfakcya!

Przew. dzwoni i uspokaja.

Bylicki wstaje i mocno podniesionym głosem woła: Pan mecenas porusza prywatne moje sprawy. To nie stoi w związku z rozprawą. Tu chodzi o zniewaźenie ś. p. Lewickiego. Muszę powiedzieć, żeśmy byli zmuszeni wypowiedzieć dom Lewickiemu. Powiedziałem to słowo: Bezczelne.

Przew.: Trybunał skazuje pana na 10 k. grzywny za obrazę adwokata.

Bylicki: O moich stosunkach z nieboszczykiem mówić nie chcę. Moja etyka innem korytem płynie.

Borowska: Przed kilku miesiącami płynęła innem korytem.

Przew.: Niech pan odpowie na pytanie obrońcy.

Bylicki: Lewicki bywał u nas, gdy jednak zaczął się niezupełnie stosownie zachowywać, wypowiedzianoem mu dom. Ja jednak nie zerwałem z nim stosunków.

Przew.: Ale pan zeznał, że on pana przed siostrą oczernił.

Bylicki: Tak, to wynikało z listów, które miał sędzia śledczy. — Ale to jest moja osobista sprawa.

Dr. Szalay: Pan zeznał, że zerwał stosunki z Lewickim i że dopiero się pogodził, gdy go Lewicki spotkał na plantach i prosił, by mu się pan postarał o rozprawę z Haeckerem.

Bylicki: Tu mnie tak atakują, że ja nie wiem, czy ja jestem oskarżony, czy kto inny. — Zbliżyłem się do Lewickiego wcześniej, a sprawa p. Borowskiej jeszcze bardziej mnie zbliżyła, bo mi chodziło o wynik sprawy a nie o Borowską samą.

Borowska wykazuje sprzeczności w zeznaniach Bylickiego dzisiaj i w śledztwie.

Dr. Szalay: Pan zeznał, że Lewicki na plantach do pana przyszedł i prosił pana o to, by mu pan sprawę z Haeckerem oddał.

Bylicki: Pół roku minęło od moich zeznań w śledztwie. Proszę się nie dziwić, jeśli dziś mówię trochę inaczej.

Borowska: Mówił p. Bylicki w śledztwie, że mnie nie zastawał często w domu, dzisiaj nic sobie nie przypomina. Możecie mnie panowie jeszcze 10 miesięcy trzymać w więzieniu, jeśli mi pan Bóg żyć pozwoli, a wiem, że nie pozwoli, proszę przeczytać protokół z jego zeznań! Wam to nic nie zaszkodzi, jeśli niema sprzeczności!

Bylicki: Ktoś od paru miesięcy chce zachwiać moją wiarygodność. Wiem, o co chodzi.

Przew.: O to mniejsza. Czy pan chodził do Borowskiej?

Bylicki: Chodziłem. Czy to było przed, czy po egzaminie, nie wiem.

Borowska (do dra Szalaya): Jeśli nie odczytają zeznań p. Bylickiego w śledztwie, proszę złożyć obronę.

Przew.: Czy informował pan Borowską o stosunku Lewickiego z Tyszkiewiczową?

Bylicki: Nie wiem, nie pamiętam dokładnie.

Borowska: Najpewniej.

Bylicki: To dobrze. To świadczy o mej wiarygodności.

Następnie przewodniczący zarządził odczytanie protokółu konfrontacyi Borowskiej z Bylickim.

W dalszym ciągu rozprawy stwierdzono, że Lewicki wniósł akt oskarżenia przeciw Haeckerowi dopiero w ostatnim dniu dopuszczalnym.

Borowska twierdzi, że była tem tak zaniepokojona, że przypisuje tej okoliczności swoje niepowodzenie przy rygorozum.

Dalsze odczytanie protokółu wykazuje, że Borowska zarzuciła Bylickiemu podczas konfrontacyi kłamstwa co do wielu punktów, uczyniła mu nawet zarzut świadomego kłamstwa.

Borowska: Ten zarzut cofam. I proszę pana przewodniczącego o odczytanie zeznań Bylickiego w śledztwie. Tu chodzi przecie o moje życie.

Przewodniczący: Jeżeli pani sądzi, że od tego życie pani zależy, to przeczytam. I p. przewodniczący zaczął czytać zeznania Bylickiego w śledztwie, różniące się w szczegółach od zeznań dzisiejszych.

Przew.: Dzisiaj pan Bylicki podał bliższe szczegóły.

Obr. dr Szalay: Przedtem lepiej pamiętał...

Bylicki: Ja nie pamiętam, czy wtedy piłem herbatę z rumem, czy ze śmietanką (poruszenie).

Obr. dr Szalay: Proszę o zaprotokołowanie! To służy do charakterystyki.

Przewodniczący odczytuje dalej zeznania.

Bylicki: Raz prosił mnie Lewicki, bym w sprawie z Haeckerem przyszedł do niego. Przyszedłem koło godziny 8 rano. Zastałem u niego w sypialni p. Borowską pogrążoną w śnie. Ja się cofnąłem, ale tego, com widział, cofnąć nie mogłem. Potem Lewicki tłómaczył mi, że Borowska niema gdzie spać, więc on ją przenocował.

Przew.: Zeznania te poświadczy i posługaczka Nawrotowa.

Z dalszych zeznań wynika, że Lewicki pokazywał Bylickiemu listy od Borowskiej, pisane po rozprawie ze Lwowa, skarżąc się, że „mu się ta baba narzuca". Potem Borowska skarżyła się na Lewickiego, odgrażała się, że listy musi wydrzeć i że je bez jego i bez męża pomocy wydrze. Wtedy padły słowa, że Lewickiego zastrzeli.

Borowska co chwila przerywa i usiłuje dowieść, że w zeznaniach Bylickiego w śledztwie i dzisiaj jest sprzeczność.

Przew.: Czy pan wiedział od Borowskiej, że ona zamierza 1 maja zrobić jakąś sencacyę?

Bylicki: Tak.

Borowska: Odemnie, kiedy?

Bylicki: Po procesie z Haeckerem powstała myśl, by Borowska zastrzeliła Daszyńskiego.

Borowska: W czyjej głowie?...

Bylicki: Nie w mojej i nie w Lewickiego. Czy muszę powiedzieć nazwisko?

Przew. Nie.

Bylicki: Mówiono, że to byłby silny protest przeciw oskarżeniu.

Borowska: Powołuję się na zeznania p. Mianowskiego.

Bylicki: Mnie nie obchodzi, co zeznał Mianowski.

Borowska. W śledztwie nie zaprzeczałam — powiadam — że mnie Bylicki widział w sypialni u Lewickiego, bo nie uważałam tego za ważne, dziś jednak zaprzeczam. Bylicki mnie tam nie widział, bo Lewicki zamykał drzwi skrupulatnie, ilekroć byłam u niego, i nawet posługaczka Lewickiego mnie tam nie widziała.

Potem opowiada historyę poznania się swego z Bylickim.

Byłam przygnębiona po zarzucie „Naprzodu". Telegrafowałam do męża...

Przew.: To do sprawy nie należy...

Borowska: Owszem, należy... wieczorem zabrali mnie do siebie pp. Sikorscy — gdy wróciłam do domu, powiedziano mi, że był u mnie jakiś młody człowiek, oświadczył, że mnie zna, choć ja go nie znam i ofiaruje mi swoje pięści, jeśli ich będę potrzebowała. Że przyszedł w takiej ciężkiej chwili, za to do grobu mu byłabym wdzięczna.

Przyszedł proces. Mąż opowiadał, żeśmy się wtedy nieraz w gronie znajomych wesoło bawili. Ja co do siebie tego powiedzieć nie mogę. Dzień przed mową Lewickiego w nocy nie spałam wcale. Gdy zapadł wyrok, ja spałam.

Przew.: Pani ma zwyczaj zagadywania rzeczy, aby się zatarło każde silniejsze wrażenie... (brawa i oklaski na galeryi).

Borowska zrywa się: Wszędzie są ludzie i tacy, którzy tylko noszą nazwę ludzi.

Przew.: Proszę mówić to, co należy ściśle do zeznań świadka. I tak jestem za cierpliwy.

Borowska prostuje dalej zeznania Bylickiego jakoby po procesie nachodziła Lewickiego, bo wówczas była we Lwowie. Jedno z dwojga: albo Lewicki tego nie mówił, albo — jeśli mówił, to to nie mnie ubliża. Dalej prostuje inne zeznania Bylickiego, wystawiając mu bardzo korzystne świadectwo.

Przew. Czy pani przypuszcza, by taki człowiek dzisiaj mógł zeznawać niekorzystnie dla pani?

Borowska: Ja przedstawiam tylko fakta — wnioski nie do mnie należą...

Przew.: Niech pani zadaje pytania.

Borowska do p. Bylickiego: Pamięta pan, że pan raz przyszedł do mnie i pytał mnie, poco ja chodzę do Lewickiego, kiedy on mnie tak oczernia? Powiedział mi pan jeszcze dużo rzeczy...

Bylicki: Proszę opowiedzieć!

Borowska: No, jeszcze się Tyszkiewiczową tu będzie mieszać!?

Przew.: Pani zawsze zaczyna i urywa na słówkach!

Borowska: Mówił pan, że się Lewicki na Tyszkiewiczową rujnuje.

Przew.: Jeżeli miał pieniądze, to mu wolno (wesołość).

Bylicki: Dziękuję pani za przypomnienie ważnego szczegółu. Wtedy mnie się pani pytała o dochody i wydatki Lewickiego.

Borowska: To pan opowiadał. Niema złej rzeczy, którejby wtedy Bylicki do mnie o Lewickim nie powiedział.

Głos z galeryi: Jakie!? (wesołość).

Dr Szalay: Nawet galerya się pyta!

Borowska: Mówił wszystko, o jego postępkach z kobietami, z Czechowską, z Siennicką, z jakąś kobietą, którą przywiózł z Lipska, a potem żandarmami ją z Krakowa wypędził. Widział Bylicki u mnie wtedy list od Lewickiego.

Przew.: Jaki list?

Borowska: List był bardzo czuły.

Przew.: No, czuły.

Bylicki: Ja nie przeczę temu.

Borowska: Pan wielu rzeczy dziś nie pamięta.

Borowska twierdzi dalej, że ona Bylickiego nie upoważniła do pójścia do Szczepańskiego i do powiedzenia mu o wymuszeniu deklaracyi.

Przew: Niechże pani stawia pytania! To już do znudzenia!

Bylicki: Mnie się już spać chce.

Borowska: Jeśli się nikomu nie wierzy, tylko panu Bylickiemu... Mnie tu chodzi nie o obronę życia, bo to nie jest wiele warte, ale o resztkę szacunku dla sponiewieranej duszy ludzkiej. Jeśli mi tu, w tej sali mówić nie wolno, to ja wogóle mówić przestanę, a pana obrońcę poproszę, by złożył obronę.

Przew.: Tem niech się pani nie odgraża. Może pani zrobić, co się pani podoba. Ale to, co pani teraz mówi, to my już dawno słyszeli. My się tu pogróżek nie boimy. Ma pani jeszcze jakie pytanie?

Borowska: Nie.

Prok. dr Marowski (do świadka): Pan zeznał: „Prosił mnie Lewicki, bym do niego przychodził na noc, to się obaj przed tą babą obronimy". Kiedy to było?

Przew.: Po procesie, czy nie?

Borowska: Proszę nie przypominać!

Przew.: Pani mnie tu uczyć nie będzie! Za dużo sobie pani pozwala!

Bylicki: Mógłbym na to odpowiedzieć po porozumieniu się z drem Zobrzyckim.

Prok. dr Marowski: Nocował pan tam częściej?

Bylicki: Kilka razy.

Prok. dr Marowski: Czy ostatni raz zaprosił pana na noc ustnie, czy pisemnie?

Bylicki: Porozumiewaliśmy się telefonicznie ze stacyi ratunkowej. On zostawiał drzwi otwarte. Raz nawet się sparzył, bo miał ktoś przyjść, a przyszedł złodziej i okradł go. On się cieszył z tego, bo mówił, że mu to reklamę robi, bo każdy powie: musiał mieć ładne dochody, kiedy go aż okradli (wesołość). Wówczas wieczór przyszedłem z dyżuru do Lewickiego. Z domu wziąłem bilet od prof. Zolla.

Prok. dr Marowski: Czy byłby pan tam został na noc, choć nie było Lewickiego?

Bylicki: A pewnie.

Dr Kłębkowski: Czy pan w zastępstwie Lewickiego miał udawać, że się pan w Borowskiej kochał?

Borowska: Proszę zawezwać na świadka p. sędziego Nowotnego.

Bylicki: Czy tu przyjdzie jeden czy czterdziestu sędziów Nowotnych, to ja zawsze powiem, że na konfrontacyi o tem mowy nie było. Zresztą przeczę temu.

Dr Kłębkowski: Czy pan wiedział o tem, że Lewicki miał sztuczną szczękę?

Bylicki: Nie rozumiem.

Przysięgli: Przecież wszystkie gazety pisały o tem.

Bylicki: Cóż z tego, że gazety pisały!

Przew.: Bardzo słusznie. Cóż z tego, że gazety pisały.

Bylicki: Sztucznych zębów u Lewickiego nie widziałem. Ja gazet nie czytuję. Ja czytuję Sherloka.

Przew.: Czy pan wie, gdzie Lewicki chował rewolwer?

Bylicki: Miał brauning i rewolwer i trzymał je zawsze na wierzchu.

Na tem przewodniczący o godz. 4 odroczył rozprawę do soboty do godz. 9 30 rano.

Rozprawa sobotnia.

Na sali sencacya: bo wczoraj na rozprawie popołudniowej mecenas Szalay oświadczył rzdoy Błonarowiczowi, że składa obronę. Dzisiaj więc oczekiwano z napięciem rozpoczęcia rozprawy. Tymczasem dr. Szalay zjawił się w sądzie i udał się do biura prezydyalnego na konferencyę, w której wzięli udział ekse. Hausner, wiceprezydent Pogorzelski, radradca Błonarowicz i dr. Szalay; wskutek tego rozpoczęcie rozprawy odwlokło się o pół godziny.

Borowska, jak zwykle, siedzi otulona chustką, zdaje się zdrowszą niż dotąd. Dziś rano otrzymała list od żony jakiegoś profesora z Kecskemet na Węgrzech, napisany po niemiecku, ze słowami, że w załączeniu przesyła jej tom poezyi węgierskiego poety Aranyi'ego w przekładzie niemieckim jako książkę pocieszenia.

Interpelacya przysięgłego Reicha.

Przys. Reich. Ostatni dwaj świadkowie Mianowski i Bylicki zeznali pod przysięgą rzeczy sprzeczne ze sobą. Jeden zeznał, że Lewicki namawiał do zastrzelenia Daszyńskiego, drugi zaś, Bylicki, że ktoś inny tę myśl podniósł, ale nie wymienił nazwiska.

Przew. wyjaśnia, że sprzeczności niema.

Przys. Bieńkowski. Może by p. Bylicki mógł nam powiedzieć, czy Lewicki, wychodząc z domu, wieczór, gasił światło.

Przew.: To zeznają zawezwani członkowie personalu kancelaryjnego.

Przysięgły Reich: Jabym chciał wiedzieć, od kogo wyszła myśl zabicia Daszyńskiego, bo p. Bylicki oświadczył, że nie wyszła ona ani od niego ani od Lewickiego, ani od Borowskiej.

Przew.: Ani od Borowskiej? Tego nie słyszałem.

Przys. Reich. Tak jest.

Przew. Wobec tego zarządzę dodatkowe przesłuchanie Bylickiego. (Do Borowskiej). Czy pani wie, od kogo ta myśl wyszła?

Borowska: Wiem.

Przew. Od kogo?

Borowska: Od Lewickiego.

Oświadczenie przewodniczącego.

Przew.: Przed przystąpieniem do nowej rozprawy muszę zaznaczyć, że wczoraj obrońca dr. Szalay chciał złożyć obronę. Oświadczam że nie chcę doprowadzać do ostateczności i pozbawiać Borowskiej cięłego obrońcy i nie chciałem nigdy utrudniać mu obrony. Oświadczam, że mówiąc o tem, iż Lewicki źle zrobił, przyjmując sprawę przeciw swemu wrogowi p. Szczepańskiemu, nie czyniłem aluzyi do obrońcy, który podobno również źle żył z Lewickim, bo czuję wielką różnicę między doniesieniem karnem a obroną.

Pani Borowska powinna zrozumieć, że nie należy przeszkadzać przewodniczącemu, gdy on mówi. Wreszcie galeryę i audytoryum upominam, by się zachowała spokojnie, gdyż wrogie stanowisko galeryi może Borowską bolеć i byłbym zmuszony galeryę opróżnić.

Dalsi świadkowie.

Dr Dąbrowski Tadeusz, koncypient adwokacki śp. Lewickiego, zaprzysiężony, zeznaje, że Lewickiego poznał, gdy pracował w Redakcyi „Nowin". Od 1908 pracował świadek u Lewickiego jako koncypient.

Przew.: Kiedy pan poznał Borowską?

Dąbrowski: Widziałem ją przed procesem z Haeckerem. Lewicki pokazał mi ją w biurze, kazał mi się jej dobrze przypatrzyć i pytał, czy ona zrobi dobre wrażenie na przysięgłych. Potem p. Borowskiej nie widywałem. Lewicki wierzył święcie w jej niewinność, ja również, bo byłem pod wpływem Lewickiego. Przed procesem mówił mi Lewicki, gdyśmy raz Borowskich spotkali, iż szkoda, iż Borowska nie jest piękną, bo proces byłby wygrany napewne.

Borowska: Dziękuję za wygraną — dlaten...

Dąbrowski: Po procesie zauważyłem, stosunek p. Borowskiej do Lewickiego jest inny, ...żeli obrońcy do klientki. Zwróciłem nawet na uwagę Lewickiemu, ale on odparł, że z tą kob... niema nic wspólnego. Pewnego dnia Lewicki ucie... przed Borowską przez kuchnię i ganek. Borowska czekała jednak w kancelaryi, a gdy godziny urzędowe minęły, prosiła mnie, bym ją zamknął w kancelaryi. Zrobiłem na to wielkie oczy, ale nie zostawiłem jej, jeno sam zostałem. Po półgodzinie przyszedł Lewicki, skinął na mnie głową, poszedłem z nim do sypialni, a on do mnie: Czemu pan się tej baby nie pozbył? Nie mogłem — odparłem. A Lewicki zawołał coś zły: „histeryczka", czy co, potem wziął brauning i schował go do kieszeni. Spytałem na co? A on mi na to: Po Borowskiej wszystkiego się można spodziewać. Wyszliśmy do kancelaryi, gdzie Borowska czekała. Czego pani sobie życzy odemnie? — zapytał Lewicki. A Borowska: Mam z panem parę słów pomówić na osobności. Lewicki zaś: Nie, na osobności nie! I prosił mnie, bym zawsze, gdy Borowska chce z nim mówić, był przy nim.

Mówiłem raz Lewickiemu, że mógłbym interweniować u Szczepańskiego w jego sprawie, bo znałem obu dobrze i Szczepańsk. i Lewickiego. Zdumiałem się więc, gdym się dowiedział, że w tej sprawie interweniowała rzekomo Borowska. On mi to wytłómaczył. Gdy „Naprzód" rzucił się na Borowską, do walki z nim nadawały się najlepiej „Nowiny", które się w bardzo wielkiej ilości rozchodzą, a tak czy tak z „Naprzodem" najlepiej nie żyją. Posłałem więc do Szczepańskiego Borowską, — mówił Lewicki — aby się postarała o umieszczanie w „Nowinach" artykułów w jej obronie. Artykuły te miał pisać Lewicki, ale tak, że Szczepański nie byłby wiedział o tem, bo skrypt był pisany ow wszynie. Tymczasem „Borowska chciała mi zrobić dobrze — powiedział Lewicki — i z tego ja mam nieprzyjemności, bo Szczepański doniósł o wszystkiem do Ligi". Potem Borowscy przysłali jakąś deklaracyę, ale ją poprawił Lewicki. W tę sprawę wogóle się nie mieszałem, bo mnie mało interesowała.

Lewicki pokazywał mi odpis listu jakiegoś z deklaracyą. Nie zwracałem na to uwagi, bo Lewicki sprawę ze Szczepańskim traktował lekko.

Borowska: Dr Bogdani powiedział, że nie lekko.

Dąbrowski: Mnie w czerwcu mówił, że za parę dni sprawa się załatwi, że on z niej wyjdzie czysty i będzie mógł rzucić się na pole pracy publicznej.

Borowska: Tak, gdybym ja była poszła do Ligi i zeznawała tak, jak on chciał.

Przew.: No, kwestya, czy sędziowie tak bezwzględnie byliby pani uwierzyli...

Borowska: Zrozumiecie, że to nieprawda! Jezus Marya!

Dąbrowski: P. Borowska w maju przychodziła do kancelaryi bardzo często. Pewnego dnia przyszła do biura rano przed przyjściem personalu i wpadła do jego sypialni. Lewicki spytał się, czego sobie życzy? Borowska zamiast odpowiedzi potargała jego fotografię na drobne kawałki. Lewicki traktował tę sprawę humorystycznie; nic sobie nie robiąc, zaczął się ubierać. Borowska szczątki fotografii zabrała, złożyła w kopertę, zaadresowała ją do Lewickiego i zostawiła na biurku.

Dnia 4 czerwca po południu była Borowska rów-

nieć w kancelaryi; u Lewickiego był mój brat, którego na drugi dzień miał Lewicki bronić. Borowska siedziała jakaś dziwnie zamyślona — tak, że jej brat mój nie poznał i dopiero na moją uwagę z nią się przywitał. Potem ja wyjechałem do Jordanowa na proces i tam dostałem telegram o śmierci Lewickiego.

Przew.: Kto wtedy został w kancelaryi, gdy pan wychodził?

Dąbrowski: To już było po godzinach urzędowych. Został Lewicki, Jasieński, Dąbrowski i Borowska.

Przew.: Gdzie Lew. przechowywał rewolwer?

Dąbrowski: Zawsze na wierzchu.

Przew.: Czy Lew. ulegał atakom epilepsyi?

Dąbrowski: Nie. Musiałbym to wiedzieć, bośmy nieraz całe noce spędzali razem.

Przew.: Co pan powie o psie Lewickiego, o tym Mruku?

Dąbrowski: Tego psa znam teraz ja. Jest to legawiec, który do każdego przyjdzie. Gdy ktoś idzie w nocy sienią to on szczeka, w dzień nie zwraca na to uwagi.

Przys. Świderski: Jak długo ten pies był u Lewickiego?

Dąbrowski: Był on u Lewickiego jako szczeniak, potem Lewicki oddał go „na edukacyę“, skąd po pół roku w marcu go odebrał.

Borowska: Pies ten był do Lew. ogromnie przywiązany.

Prok. dr. Marowski: Czy Lewicki nosił zawsze broń przy sobie?

Dąbrowski: Nie wiem.

Dr. Kłębk.: Czy możliwe jest, aby Lewicki chciał złożyć Szczepańskiemu taką deklaracyę, o jakiej mówiła Borowska?

Dąbrowski: Nie wierzę. Gdyby to było wcześniej, może, ale ta sprawa wlokła się jak wąż morski.

Po procesie już Lewicki był przekonany o niewinności Borowskiej.

Na tem przesłuchanie świadka skończono.

Gdy Dąbrowski wychodził, Borowska zwraca się do dra Szalaya: Czy ja nie mam nic mówić?

Dąbrowski: Proszę pani — i siada napowrót na krześle.

Dr. Szalay do Borowskiej cicho: Niech pani nic nie mówi.

Przew.: Proszę pani.

Borowska: Pan Dąbrowski wykazał tak słabą pamięć, że...

Przew.: No, proszę pani, żeby wszystkim tak zarzucać złą pamięć..

Borowska: Tylko Bylickiemu i p. Dąbrowskiemu.

Następnie jednak prostuje kilka twierdzeń świadka.



Pna Stefania Jasińska

mundantka z kancelaryi dra Lewickiego, została zaprzysiężona.

Przew.: Pani pracowała w biurze Lewickiego. Pani go znała. Jaki to był człowiek?

Jasińska: Mecenas Lewicki był człowiekiem dobrym. Był przywiązany do życia. W maju był bardzo zadowolony, bo miał nadzwyczajne dochody w tym miesiącu. Miał pieniądze złożone i miał zamiar zamknąć na jakiś czas kancelaryę i osiąść gdzie na Węgrzech, kupić sobie jaką posiadłość i mieć jakiś cel w życiu. Gdy do siebie zapraszał matkę, ja się nią opiekowałam.

Z Borowską poznałam się przed dwoma laty na tańcach u Dolińskiego. Umawiałyśmy się, że pójdziemy na redutę prasy, ja jednak nie miałam na kostyum, więc nie poszłam, a pani Borowska poszła w kostyumie cyganki.

Borowska: Sprawionym przed 6 laty.

Jasińska: Bliżej poznałam się z Borowską dopiero w kancelaryi i to głównie po procesie. Zachowanie się mecenasa i jej było bardzo grzeczne. Zdawało mi się, że się jedna i druga strona bardzo lubi.

Przew.: Cóż panią naprowadziło na to, że stosunek ich jest trochę inny, niż klientki do adwokata?

Jasińska: Lewicki dostał raz list od Borowskiej, potargał go i rzucił do kosza, a myśmy go pozbierali i przeczytali (wesołość i śmiechy).

Borowska: Ja przypomnę, kiedy tak było. Zaczyna opowiadać zwierzenia się swoje przed Jasińską.

Jasińska: Lewicki mówił nieraz, że Borowska ma bajeczny styl w listach.

Przew.: Czy Borowska pisywała ze Lwowa?

Jasińska: Owszem, pisała.

Borowska co chwila zrywa się i prostuje najbłahsze szczegóły.

Jasińska: 2 maja przyszła Borowska z p. Mianowskim do Lewickiego i zaprosili Lewickiego na obiad do Pollera.

Borowska: Zaprosiła? Ja nie zaprosiłam. Myśmy chcieli iść na przechadzkę, a Lewicki zaproponował obiad u Pollera.

Przew.: Niechże pani na takie drobnostki nie zważa. Ja pani radzę.

Obr. dr Szalay: Ja sam nad nią już władzę tracę.

Borowska wybucha płaczem: Muszę zwracać na wszystko uwagę, bo tu się źle przedstawia mój stosunek z Lewickim.

Przew.: Czy Borowska zwierzała się przed panią?

Jasińska: Owszem, mówiła, że Lewicki ją dawniej kochał, a teraz ją odpycha.

Przew.: Czy Borowska wiedziała, gdzie Lewicki chodzi, co robi i t. d.?

Jasińska: Po części ja jej to sama mówiłam, po części Bylicki.

Przew.: Czy Lewicki był niezadowolony z wizyt p. Borowskiej?

Jasińska: O tak. Nieraz mówił: poco mnie ta baba nachodzi! Raz p. Janina przyniosła listy do przechowania, ale potem sama zażądała oddania. Raz przyniosła w kopercie swe listy od Lewickiego. Niektóre z nich czytałam. W jednym był ustęp: „Samotnym żeglarzom“ — (wielka wesołość) list był z Wiednia z hotelu „Post“.

Przew.: Czy pani pocieszała Borowskę, gdy ona się zwierzyła?

Jasińska: Mówiłam jej, że każdy człowiek dużo w życiu przenosi, że jeżeli Lewicki jej nie kocha, to ona powinna się zdobyć na tyle siły, by go przestać kochać. A Borowska odparła na to: „Ja także także mam prawo do szczęścia, za co on mnie tak zdeptał?

Borowska: Tak — powiedziałam. Jasińska nie rozumiała mnie, pocieszała mnie, a ja sobie myślałam: Niech sobie dzieciak gada! (wesołość na sali). Ja Jasińską uważałam za duże dziecko, które mówi dużo o rzeczach, jakich nie rozumie.

Przew.: Pani Borowska mówiła wtedy, że Lewickiego kocha.

Borowska: Że go kochałam, tak mówiłam. Nawet ozwałam się, że chciałabym, by Lewicki był chory, biedny — ja go takiego kochałam. Okłamywał mnie i to nawet w ostatnich czasach, kiedy do mnie pisywał takie rozpaczliwe listy.

Przew. do świadka: Co pani wie o potarganiu fotografii?

Jasińska: P. Borowska zlepiła tę fotografię i w kopercie oddała Lewickiemu.

Przew.: Skąd wzięła tę fotografię?

Jasińska: Zdaje mi się od Kuczyńskiego (zakład fotograficzny).

Przew.: Często p. Borowska chodziła do Lewickiego?

Jasińska: Bardzo często, w ostatnich dniach nawet co dzień.

Borowska: Może pani powie, poco chodziła?

Jasińska: Wiedzieliśmy, że po listy. Lewicki skarżył się: „Co ja mam z tą Borowską, ciągle za mną łazi“! Mówiłam mu, że Borowska bardzo go kocha, a on mi na to: „Co mi z tego?“

Borowska: Czy pani sobie przypomina, że Lewicki w piątek kazał mi przyjść po listy?

Jasińska? Nie pamiętam. Wiem jeno, że Lewicki był wtedy mocno zirytowany.

Borowska: Sama pani mówiła, że mi Lewicki listów tych nie odda. Przecie pani sama sądziła, że między nami wszystko znowu będzie dobrze i pocieszała mnie pani.

Jasińska? Pan mecenas długo nie lubiał się gniewać.

Przew.: Jak to było w krytyczny wieczór?

Jasińska: Odchodząc z biura pożegnałam się z Borowską i umówiłam się, że się z nią spotkam w mleczarni Dobrzyńskiej. Gdym wychodziła, Lewicki szukał w szafie, gdzie miał schowane listy od kobiet. Przed spotkaniem u Dobrzyńskiej wróciłam do kancelaryi, lecz na schodach ogarnął mnie dziwny lęk; niewytłómaczony lęk; w przedpokoju wisiała żółta zarzutka Lewickiego — z gabinetu dochodziły głosy. Myślałam, że u mecenasa jest kobieta.

Przew.: Potem pani miała się spotkać z Borowską, ale że się pani nie spotkała, więc poszła pani na Podgórze. Jaki był pies Lewickiego, ten Mruk?

Jasińska: Pies był głupi, do każdego się łasił, na nikogo nie szczekał...

Dr. Kłębk.: Zwyczajny adwokacki pies.

Dr. Szalay: O, to nowa rasa (wielka wesołość).

Dr Kłębkowski: Czy widziała pani u mecenasa sztuczną szczękę?

Jasińska: Tak — to było widoczne.

Borowska: Bylicki medyk tego nie widział.

Dr Kłębkowski: Ale Lewicki nie zdejmował tej szczęki nigdy.

Jasińska: Nie — mecenas lubiał się podobać.

Dr Szalay: Czy Lewicki proponował pani kiedy związek małżeński?

Jasińska: Tak jest.

Świadek p. Pławiński

zaprzysiężony, był 4 czerwca u Lewickiego, który prowadził jego sprawę. Przyszedłem — mówi — aby zlikwidować resztę pieniędzy. Była może godz. 7, może kwadrans na 8. Wszedłem do przedpokoju i tam zastałem stojącą za kotarą kobietę, czarny kapelusz leżał na stole; kobieta była ciemno ubrana. Czy to była Borowska — nie wiem. Mogę sądzić tylko ze wzrostu i tuszy.

Borowska: Mnie aresztowano w jasnym kapeluszu!

Pławiński: Wszedłem do kancelaryi, a tam siedział Lewicki z jakimś panem. Lewicki był zajęty i oświadczył mi, żebym przyszedł na drugi dzień przed godz. 8, to sprawę moją omówimy. Potem wyszliśmy — on coś koło drzwi schodowych robił, ale nie wiem co, czy zamykał, czy nie.

Przew.: Czy pan, wychodząc z biura, nie rzucił jeszcze okiem na tę kobietę?

Świadek: Nie, bom się wstydził (wesołość). Na drugi dzień rano przyszedłem, dzwonię raz i drugi bez skutku; jeno pies szczeka. Przychodzi gospodarz i powiada: Po kiego dyabła pan dzwoni? Mecenasa niema, „z panią do kąpieli“ wyjechał. Wziąłem to za dobrą monetę — przyszedłem później.

Dopiero ajent policyi mi powiedział, co się stało i to koło godz. 9. Koło 10 wpadła Jasińska — i zawołała: „Czy naprawdę mecenasa zabili? Tego nikt inny nie zrobił, jeno ta szelma Borowska!“ I zaczęła spazmować.

Borowska prostuje, że niema wcale dzwonków do mieszkania Lewickiego. Kobietą w nyży nie byłam ja. Ja mam biały kapelusz.

Dr. Szalay: Czy ta kobieta w nyży robiła wrażenie, że się za kotarę chowa?

Świadek: Nie.

Dr. Szalay: Ta kobieta położyła kapelusz na stołku?

Świadek: Tak jest. Na stołku leżał czarny kapelusz.

Borowska: Mój był biały.

Na tem przewodniczący zarządził przerwę do godz. 2 po południu.

Rozprawa popołudniowa.

O godz. 2 25 po południu rozprawę podjęto

Borowska, dziś b. osłabiona, została wniesiona na krześle.

Świadek red. „Głosu Narodu“, p. Maryan Dąbrowski nie zjawił się z powodu choroby.

Staje znowu p. Pławiński i oświadcza, że rzeczywiście przypomniał sobie, że dzwonka nie było. Ale on miał wrażenie, że dzwonił.

Przys. Reich: Jeżeli się panu zdawało, że pan dzwonił, choć dzwonka nie było, może się panu i to zdawało, że pan w przedpokoju widział kobietę? (wesołość).

Pławiński: Nie, to mi się nie zdawało, to wiem na pewne.

Następny świadek dr Vorzimmer, adwokat, zeznaje bez przysięgi.

Przew.: Pan znał Borowską?

Świadek: Znałem z poprzedniego procesu i widziałem ją b. ożywioną w teatrze Rozmaitości w Parku Krakowskim 2 czerwca w tow. pny Jasińskiej, dra Bogdaniego i p. Urbańskiego.

Przew.: Pan widział krytycznej nocy Lewickiego?

Świadek: Widziałem go koło pół do jedenastej w nocy w kawiarni Bisanza. Szedł od Podwala ku hotelowi Krakowskiemu. Miałem wrażenie, że szedł do domu.

Dr Szalay: Jaką wiadomość pan dostał o śmierci Lewickiego na drugi dzień?

Świadek: Kolega Maschler telefonował mi rano, że Lewicki się zastrzelił.

Pies Mruk jako świadek.

Dr Kłębkowski: Zauważyłem, że przysięgli interesują się psem Lewickiego, który odgrywa w całej sprawie dość ważną rolę, jako jedyny prócz podsądnej świadek śmierci Lewickiego. Byłoby pożądanem, aby przysięgli poznali charakter tego psa, typowo adwokackiego, przyzwyczajonego do klienteli. Proszę o wezwanie na świadka dra Łobaczewskiego, który w lutym 1909 wszedł raz do mieszkania Lewickiego, otworzył drzwi, obszedł psa, zastał Lewickiego śpiącego, nie budził go i odszedł, a pies się nie odezwał.

Prokurator zgadza się na wniosek.

Obr. dr Szalay: Ten adwokacki pies miał widać szacunek dla lekarzy sądowych, może się bał o swoje zdrowie, bo na dra Łobaczewskiego nie szczekał, a na p. Pławińskiego szczekał. Dziwny pies adwokacki, bo na klienta szczekał, a na lekarza nie! Ostatecznie przeciw wnioskowi nic nie mam.

Przew.: Konstatuję, że pies nie szczekał na Pławińskiego, ale p. Pławiński słyszał szczekanie w mieszkaniu; czy zaś pies wiedział, że za drzwiami jest p. Pławiński (ogromna wesołość). — —

„Sprytna“ służąca.

Świadek Zofia Djak, służąca, zaprzysiężona, znała p. Borowską, bo widziała ją raz na rozprawie, drugi raz z Lewickim. — Jakoś przed Zielonemi świętami — mówi świadek — widziałam p. Borowską na schodach do kancelaryi Lewickiego. Bo to było tak: Ja skarżyłam znajomą o obrazę honoru (wesołość). Poszłam do p. Lewickiego. Powiedział mi, żebym przyszła kiedyindziej. Gdy schodziłam, spotkałam Borowską na schodach. Spytała mnie się: Poco nachodzę p. Lewickiego? Pewnie z listem. Odpowiedziałam, że nie, że miałam sprawę. I powiedziałam, że ją znam z procesu. Więc ona mówiła mi, że pan Lewicki ją jeno kocha, choć za innymi goni, ale on musi z jej rąk zginąć. I mówiła mi, bym o tem nie wspominała nikomu, nawet Lewickiemu.

Borowska się śmieje.

Przew.: Proszę pani, to jest służąca, ona zeznaje, jak umie.

Djakowa: Wtedy Borowska wyjęła z portmonetki klucz.

Przew. pokazuje jej klucz od bramy z domu Lewickiego.

Djakowa: Tamten był mniejszy, grubszy i miał dwa zęby.

Przew.: Djakowa nie wspominała o tych zwierzeniach Borowskiej w śledztwie.

Djakowa: Pan sędzia pytał mnie się „po co tam przyszłam“ i — „czy mam zdrowy rozum“ (wesołość).

Przew.: Djakowa tu podała, że się jej ksiądz kazał zgłosić do śledztwa.

Djakowa: Powiedziałam o tem p. Prochowskiemu, który udał się do sądu. Ja przyszłam na polecenie księdza.

Borowska: Pierwszy raz świadomie widzę tę osobę, *nigdy w życiu słowa z nią nie mówiłam.*

Djakowa obstaje przy swoich zeznaniach.

„Świętej pamięci dr Szalay“.

Następny świadek Prochowski, ogrodnik, narzeczony Djakowej. Zeznaje zaprzysiężony.

Przew.: Czy pan znał ś. p. adwokata Szalaya? (ogromna wesołość).

Obr. dr Szalay wstaje i kłania się: Co na sercu, to na ustach (wesołość).

Przew. wstaje i przeprasza obrońcę: Będziesz pan długo żył, panie mecenasie.

Obr. dr Szalay: O adwokata Szalaya mniejsza, byleby Szalay żył (wesołość).

Przew. do świadka: Pan znał Lewickiego?

Świadek: Znałem. Następnie mówi: Djakowa mi opowiadała może w miesiąc po śmierci Lewickiego, że jej się raz śnił Lewicki i mówił jej: „Wydaj, wydaj moją zbrodnię!“ (ogromna wesołość) tj. panią Borowską. Mówiła mi zaś, że gdy chodziła do kancelaryi Lewickiego spotkała raz p. Borowską na schodach i że jej Borowska się odgrażała, że Lewicki z jej ręki zginie.

Stróżka.

Dalszy świadek, Urszula Berke, nie zaprzysiężona, stróżka domu przy ul. Wolskiej l. 28.

Przew: W tej kamienicy mieszkała hr. Tyszkiewiczowa.

Berke: Mieszkała w oficynach II. piętra (wesołość). Lewicki był tam w nocy z 4 na 5 czerwca. Wyszedł koło trzy kwadranse na 11, i szedł ku Rudawie.

Borowska twierdzi że to nie było 10 45, ale 20 minut po 10.

Berkowa: U mnie zegar idzie o kwadrans wcześniej, a u mnie była 11.

Przew.: Bardzo słuszna uwaga. Zegar idzie wcześniej, bo trzeba wcześniej bramę zamykać (wesołość.).

Zeznania żony ś. p. Lewickiego.

Następnie odczytano zeznania żony ś. p. Lewickiego. Stosunki Lew. z kobietami były przyczyną, że w rok po ślubie z nim się rozeszła, potem zaś po półtorarocznym pożyciu wspólnym wzięła z nim separacyę. Potem miał Lewicki zmienić wyznanie, wziąć rozwód w Warszawie i ożenić się z jakąś osobą. O zamiarach małżeństwa z Tyszkiewiczową dowiedziała się Lewicka po śmierci Lew. z gazet. O stosunkach z Borowską również nie wiedziała. Co do jego śmierci oświadczyła, że samobójstwo przypuścić trudno.

Dalej odczytano zeznania p. adw. dra Rowińskiego.

Przew. wyjaśnia, że pytał Borowskiej, gdzie palili listy i kiedy. Borowska odparła, że w biurowym pokoju. P. Rowiński mieszka naprzeciw kancelaryi Lewickiego, tak, że z jego okien widać, co się dzieje w kancelaryi. P. Rowiński zeznał, że w biurze w noc krytyczną do godz. 12 w nocy ani razu się nie świeciło, a on patrzył kilkakrotnie w okna.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku do godz. 9 rano.

Prosimy odnowić prenumeratę!
Prenumerata miesięczna wynosi 1 K. 50
już z dostawą do domu.

Co słychać w mieście?

Uroczysty wieczór ku uczczeniu powstania styczniowego urządza „Sokół“ krakowski w niedzielę 23 b. m. W wieczorze bierze udział prof. Uniw. dr Kazimierz Morawski, który wygłosi słowo wstępne, a nadto wezmą udział zaproszeni artyści z p. Zenobią Janczewską, artystką teatru miejskiego na czele. — Śpiewać będzie sympatycznie znany śpiewak, solista „Lutni“, p. Władysław Lewicki, były artysta opery warszawskiej, który wykona obok prześlicznego krakowiaka Moniuszki z op. „Rokiczana“ utwory Galla, Gniewicza i in. Grą na skrzypcach popisywać się będzie jeden z najzdolniejszych uczni prof. Wierzchowskiego, p. Władysław Syrek. Program wypełni występ chóru sokolego pod wytrawną batutą prof. St. Barsy, który wykona świeżo przez dyr. Nowowiejskiego skomponowany „Hymn Grunwaldzki“ do słów Konopnickiej, tudzież nieznaną u nas kompozycyę St. Niewiadomskiego p. t.: „Watah orle“.

Uczniowie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zebrani na wiecu d. 19 stycznia b. r., uchwalili następujące rezolucye:

a) Wobec oświadczenia dyrekcyi Akad. Sztuk P., że tak w ministeryum, jak i w namiestnictwie istnieje usposobienie nieprzychylne w sprawie zaprowadzenia rektoratu w Akademii Sztuk P., wiec akademicki uchwala gotowość bronienia tego postulatu aż do ostateczności.

Zarazem wiec zwraca się z prośbą do Świetnego Grona Profesorów, by zajęło się gorliwie sprawą zaprowadzenia rektoratu i wypracowało w najbliższym czasie projekt statutu Senatu Akadem.

b) Wiec wyraża życzenie, by obecnie katedry grafiki z powodu braku odpowiedniej siły profesorskiej nie obsadzano, natomiast zwraca się z prośbą do dyrekcyi, by otworzyła dwie demonstratury dla litografii i akwaforty i uprosiła prof. Pankiewicza o tymczasowe objęcie artystycznego kierownictwa nad grafiką.

Manifestacya młodzieży. Ze względu na czterdziestą siódmą rocznicę ostatniej walki o niepodległość odbędzie się d. 23 b. m. manifestacyjny pochód młodzieży. Pochód wyruszy z pod pomnika Mickiewicza o godz. 6 wieczorem.

Dyrekcya teatru ludowego w odpowiedzi na liczne zapytania komunikuje, iż autorem „Pana Mecenasa“, sztuki, która zdobyła sobie rzeczywisty sukces i spotkała się z nader pochlebną oceną zarówno ze strony krytyki, jak i publiczności, — jest p. Leopold Suesser, auskultant sądowy w Krakowie, znany młody pracownik na niwie literatury.

Repertuar teatru ludowego:

Sobota: „Ciotka Karola“.
Niedziela popoł.: „Opowieści Imci pana Dymka“.
Niedziela wiecz.: „Ciotka Karola“.
Poniedziałek: „Kościuszko pod Racławicami“.
Wtorek: „Opowieści Imci pana Dymka“.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.